

BATMAN

Gotham City. Miasto zbrodni i zbrodniarzy. Porządni ludzie nie powinni w ogóle się tu pojawiać, a już mowy nie ma, by mieszkali w tych czarnych, cuchnących bunkrach, które ktoś zuchwały ośmielił się nazwać domami. A jednak są tutaj. Zdarzają się. Próbuje uczciwie wiązać koniec z końcem, nie dając się wszechobecnej korupcji, złodziejom i mordercom. Starają się przetrwać obok mafijnych porachunków, wojen gangów, czy narkotykowych karteli, hazardu i prostytucji. To dla nich jestem, kim jestem i robię, to, co robię.

Oczywiście, ktoś mógłby powiedzieć, że szukam zemsty, że toczę prywatną wojnę ze światem bezprawia i pewnie miałby sporo racji, jednak w tej vendecie, to ja jestem tym dobrym i szlachetnym. Moje interesy zawsze pokrywają się z potrzebami uczciwych obywateli.

Co noc przemierzam brudne ulice tego parszywego miasta eliminując każde zło, na jakie natrafie. Tępię drobnych złodziejasków i naciągaczy, krzyżuję plany alfonsom i narkotykowym dilerom. Nie mam litości dla band degeneratów, pozbywam się morderców i gwałcicieli, a przede wszystkim szukam sposobu, by dobrać się do tych na górze. Bezduszni milionerzy, politycy o sercach przemienionych w liczarki pieniędzy, mafijni bossowie. Pławią się w swoich luksusach, jeżdżą limuzynami, korzystają z najdroższych dziwek i zamknięci w strzeżonych rezydencjach śmieją się z tragedii za które są odpowiedzialni, pociągają za sznurki. Zero honoru, zero współczucia i poczucia odpowiedzialności. Wypaczeni, zdegenerowani i pozbawieni choćby podstaw moralności. Poprzysiągłem sobie, że z tym skończę. Dopnę się na sam szczyt piramidy zepsucia i zgorszenia i odetnę łeb hydrze, która jest źródłem całego zła tego miasta - Jokerowi.

Nie, nie jestem policjantem. Gardzę ludźmi w mundurach, bo nie są lepsi od pospolitych szumowin. Właściwie, to są nawet gorsi. Zakłamaní, obłudni, siedzą w kieszeni Jokera i jemu podobnych i zamiast pilnować przestrzegania prawa, zabezpieczają ciemne interesy. Ale i to się zmieni. Kiedy odetnę głowę, wszystkie macki trującej to miasto ośmiornicy same obumrą i pozostanie tylko zdrowa tkanka. Znow da się tu normalnie, spokojnie żyć. Nie będzie łatwo, ale potrafię do tego doprowadzić. Jestem Batman!

Zostawiam batmobil na ciemnych tyłach jednego z wieżowców, między cuchnącymi śmietnikami, żeby nie rzucał się w oczy. Kryję się w cieniu i przemykam tak, by nie złowiło mnie światło latarni, co zresztą nie jest bardzo trudne, bo większość z nich nie działa. Jeszcze jedno skrzyżowanie i będę na miejscu. Oto i jest. Ogromny, hipernowoczesny drapacz chmur. Siedziba Jokera. Dzisiejszej nocy rozegra się najważniejsza dla Gotham City partia w wiecznej rozgrywce dobra i zła.

W powietrzu czuć burzę. Odległe na razie grzmoty przybliżają się i zwiokrotnione echem, wymieszane z wyciem policyjnych syren, warkotem samochodów i innymi odgłosami miasta przetaczają się między budynkami dodając dramaturgii temu, co ma nastąpić.

Likwiduję strażników. Dwie, połyskujące gwiazdki w kształcie nietoperza bez trudu tną ich skórzane kurtki, a potem tkanki, żyły, organy wewnętrzne i razem z szerokim bryzgiem krwi wylatują z drugiej strony. Najważniejsze, że nie zdążyli krzyknąć i wezwać pomocy.

Dalej w holu i na piętrach czeka dużo więcej przeciwników, zapewne czujniejszych i bardziej niebezpiecznych, ale na szczęście nie muszę tracić czasu na zabijanie ich wszystkich. Mój gniew zachowam dla tego najważniejszego.

Zadbałem o odpowiednie wyposażenie. W końcu nie przyszedłem polować na dzikie kaczki, lecz ubić największego rekina w całym oceanie. Mam nie tylko swój charakterystyczny pancerz, ale i wyciągarkę obliczoną na mój ciężar z kuszami wystrzeliwującymi zakończone specjalnymi kotwicami linki, oraz specjalne przyssawki, które umożliwią mi wędrówkę po pionowej, gładkiej tafli elewacji.

Czarny płaszcz powiewa na wzmagającym się wietrze, podczas gdy wspinam się coraz wyżej, po

elewacji budynku. Kolejne piętra. Staram się unikać okien, by ze środka ktoś przypadkiem mnie nie zauważył i nie wszczął alarmu. Powoli zaczynam odczuwać zmęczenie, ale nie poddam się. Za dużo przeciwności losu już pokonałem. Za blisko jestem ostatecznego rozwiązania. Zagryzam zęby i pnę się coraz wyżej.

Jestem tuż przed szczytem. Ostrożnie, cicho niczym skradający się kot, a może raczej bezszelestnie, jak nadlatujący nietoperz przeskakuję nad odgradzającą taras barierką.

Tu jest pusto, ale za oknem, w świetle kryształowego żyrandola widzę makabrycznie uśmiechniętą twarz mojego znienawidzonego wroga.

Zaraz rozpęta się nawałnica. Przyjdzie mi walczyć nie tylko z Jokerem, ale i ulewnymi strugami deszczu. Poradzę sobie. Muszę.

Ostatni raz sprawdzam broń. Nie będę się bawił w teatr. Postaram się zabić jak najszybciej, przy pierwszej okazji. Może właśnie za moment, bo Joker bierze kubańskie cygaro i idzie prosto w moja stronę. Otwiera drzwi i wychodzi na taras. Stajemy twarzą w twarz. Wreszcie...

*

Ciężkie, stalowe chmury coraz gęściej zasnuwały nocne niebo, wciąż jednak pozostawał wolny kawałek jaśniejący pełnią miesiąca. Wiatr ryczał wieszcząc pojedynek tytanów. Batman o zimnej twarzy zawodowca mierzył się wzrokiem z paranoiczną, wykrzywioną niekontrolowanym grymasem śmiechu fizis Jokera. Szykował się prawdziwy taniec z diabłem przy świetle księżyca...

... i właśnie wtedy, pierdolnął ich piorun.

10.2010

LCF

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 24.11.2010 09:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.